

„Kalejdoskop”

Niektórzy twierdzą, że dziecko koloryzuje, fantazjuje, wymyśla.

Ja widzę to inaczej...

Wczesnego, letniego poranka zbudził mnie śpiew ptaków. Wyskoczyłam z łóżka i jak poparzona pobiegłam na podwórko. Nieważne, czy jest wcześnie, czy późno. Dziś postanowiłam wrócić do dzieciństwa. Ostatnio sen był ważną częścią mojego dnia. Wykorzystywałam wolny czas, aby odpocząć. Jako dziecko szłam spać, kiedy było kompletnie ciemno i wstawałam o niewyobrażalnie wczesnej porze.

Pierwszy wdech świeżego i wilgotnego od rosy powietrza wywołał we mnie dreszcze. Chciałam wrócić po kurtkę, ale przypomniałam sobie, że kiedy byłam mała, nie myślałam o takich błahych rzeczach. Weszłam bosymi stopami na mokrą trawę, nie poczułam jednak tej rozkoszy jak w dziecięcych latach. Kiedyś wydawało mi się, że stąkam po rozrzuconych piórach.

Drzewa to były sięgające do nieba lizaki, a piaskownica była morzem piasku. Droga do mojej babci, oddalona o dwieście metrów, wydawała mi się wyprawą życia, na którą brałam butelkę wody i coś do jedzenia.

Kiedyś mama zaprowadziła mnie do krzaka z malinami. Dla mnie to nie był krzak, to był las. Wielkie konary, których końca nie widziałam. Sama nigdy nie podeszłam do lasu malinowej rozkoszy.

Niebo przybierało niebieski kolor, a chmury były białe jak wata cukrowa. Nieraz próbowałam się wspiąć na drzewo, aby wskoczyć na chmurkę i poskakać jak na trampolinie. Jednak już na drugiej gałęzi drzewa owocowego wiedziałam, że jeśli wejdę wyżej, to mnie nigdy nikt nie znajdzie, a ja sama nie zejść na dół. Przeszkodą nie był lęk wysokości, a odległość: moja od ziemi.

Jakież to było beztroskie życie!

Zauważyłam na łące ścięte drzewo. Poczułam ukłucie w sercu. Mogło jeszcze sobie rosnąć, zaznać mrozu zimy i upału lata. Teraz czuję się z tym źle, a w dzieciństwie cieszyłabym się niezmiennie.

Takie drzewo to nowy plac zabaw, wyciągnęłabym siostrę z domu i razem zorganizowałybyśmy zabawę. Biegałybyśmy po całym drzewie i opierałybyśmy się o gałęzie, uważając, żeby rodzice nas „nie nakryli”.

Śpiew wraz z echem roznosił się po całej wiosce, co nam kompletnie nie przeszkadzało. Nie znałyśmy co to wstyd, bo dla dzieci wypada śpiewać i krzyczeć głośno.

Kiedyś usłyszałam, że wujek wybiera się w góry, od razu pomyślałam, że przyjedzie do nas, bowiem za moim domem znajduje się góra sięgająca nieba. Teraz wiem, że jest to pagórek, na którym tata uprawia zboże. Dla małego dziecka wejście na taką górę z sankami, było nie lada wyczynem, a zjazd porównywalny ze skokiem najlepszego skoczka.

Gdy jesteśmy mali, cały świat wydaje się olbrzymi, niezmierzony. Gdy zaś z czasem stajemy się więksi, dojrzałsi, to wszystko, co podziwialiśmy z dołu, traci swoją wielkość. Jednakże, nie sprawia to, że świat jest mniejszy – przeciwnie! Gdy jesteśmy więksi – widzimy więcej, bo sięgamy już wyżej niż blat kuchennego stołu, odkrywamy więcej, bo nie mamy już tylu ograniczeń, przy czym trudniej odczuwamy spontaniczne szczęście. Tylko dziecko potrafi z piaskownicy uczynić królestwo, z drzewa fortecę, z huśtawki szybowiec, z misia najlepszego przyjaciela, z kałuży ocean, z czterolistnej koniczynki najwspanialszą przyszłość.

Jednak jeśli o tym piszę, tęsknię za tym, to znaczy, że jest we mnie jeszcze dużo dziecka. Chętnie zatrzymam je w sobie...

Pszczółka